CENA 30 GR.

# BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

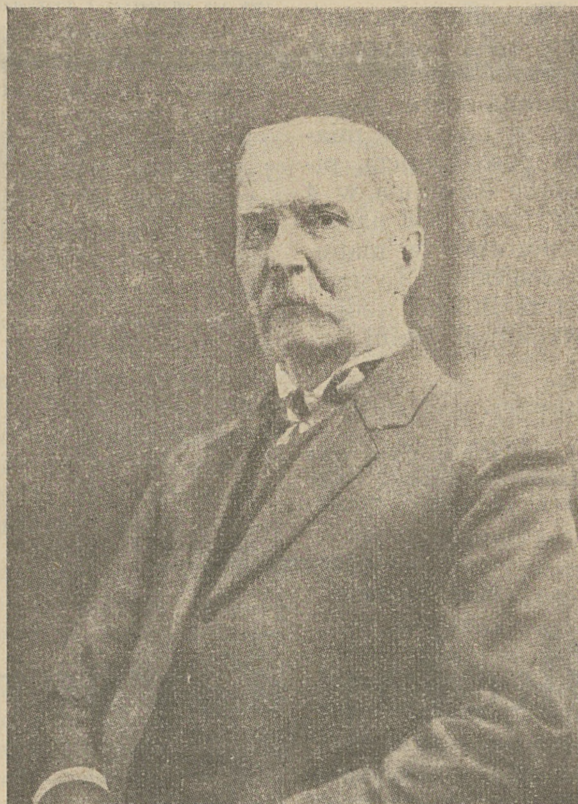
ROK VI. WARSZAWA, 24 PAŹDZIERNIKA 1937. Nr. 39 (230)

Prof. Aleksander Wielhorski

# M. Łysenko — kompozytor ukraiński

## (Z powodu 25-lecia zgonu)

Mikołaj Łysenko, syn Witaliusza, urodził się 10 marca 1842 roku w majątku rodzinnym Hryńkach, ziemi Połtawskiej, czyli niejako w sercu Ukrainy. Ojciec kompozytora był zawodowym wojskowym, a matka — niezłą pianistką. Do lat 11-stu mieszkał mały Mikołaj z rodzicami w majątku. Szczególne wrażenie robiły na muzykalnym chłopcu stale słyszane pieśni ludu wiejskiego. Ta właśnie ludowa muzyka ukraińska wywarła największy wpływ na całą późniejszą działość kompozytorską Mikołaja Łysenki. W skupieniu przysłuchiwał się melodyjnym piosenkom wiosynnym, letnim (t. zw. „piotrowym", śpiewanym w okresie św. Piotra), wreszcie „koladkom" (kolędom) i „szczedriwkom" śpiewanym w okresie B. Narodzenia.



Kompozytor ukończył 2-gie Gimnazjum w Charkowie z wyróżnieniem (medalem), występując już z powodzeniem jako pianista na uczniowskich koncertach. W Charkowie brał lekcje muzyki u zdolnego pianisty Dmitrijewa, a następnie u Czecha Wilczeka. Zdolnościami Łysenki zainteresował się w Charkowie znany mecenas sztuki książe J. Golicyn, w którego salonach młody Łysenko miał możność usłyszenia szeregu dzieł muzyki kameralnej. Po ukończeniu gimnazjum, M. Łysenko wstępuje na wydział przyrodniczy Uniwersytetu Kijowskiego w r. 1861. Duch młodzieży tej epoki, ówczesne pojęcia społeczne — wpłynęły na postanowienie Łysenki oddania swej działalności muzycznej na usługi narodowej, ukraińskiej muzyki. Znalazł młody kompozytor szczery oddźwięk w swoich zamiarach u licznych kolegów - Ukraińców. Zorganizował i prowadził chór amatorski, a w ciągu letnich miesięcy, spędzanych na wsi ukraińskiej — zapisywał melodie ludowe i gromadził skrzętnie materiały muzyczne. W roku 1865 Łysenko ukończył uniwersytet ze stopniem kandydata nauk matematycznych. Dwa lata spędza na posadzie „mirowego pośrednika", jednak chęć zakończenia wykształcenia muzycznego zaprowadza M. Łysenkę do Lipska, gdzie w ciągu dwóch lat przechodzi 4-letni kurs Konserwatorium.

Grę fortepianową studiuje tu u prof. K. Reineckiego, a naukę kompozycji u E. Rychtera. W Lipsku pojawiła się w druku pierwsza część — 40 pieśni — „Zbirnyka ukraińskych piseń", wydanych u Redera. Również w Lipsku napisał Łysenko swój pierwszy utwór do słów T. Szewczenki „Zapowit" na tenor solo i chór męski.

Po ukończeniu Konserwatorium, Łysenko powraca do Kijowa, gdzie w r. 1874 drukuje pracę teoretyczną „O ludowej pieśni ukraińskiej", w której dobitnie ujmuje różnice tych pieśni od rosyjskich [1]). Wkrótce wyjeżdża Łysenko do Petersburga, gdzie przez dwa lata studiuje instrumentację u Rimskiego-Korsakowa. W tym czasie wydał zbiór wiosennych pieśni ukraińskich pod tyt. „Mołodoszczi", a znana firma Bessela wydaje Jego „Płacz Jarosławny" (ze „Słowa o Połku") na sopran i fortepian. Od r. 1876 Łysenko zamieszkuje już stale w Kijowie, oddając się pracy kompozytorskiej i pedagogicznej.

Mikołaj Łysenko wydał 6 tomów pieśni ludowych po 40 pieśni w każdym tomie. W r. 1895 wyszedł u Redera w Lipsku szereg pieśni chóralnych. Około 60 utworów — tworzy muzykę do znanego „Kobzara" Tarasa Szewczenki. Wszystkie te pieśni są oparte na tematach rdzennie ludowych. (Obacz broszurę *„O muzyce rusińskiej"* Al. Wielhorskiego [2]). Ogólnie widać w tych pieśniach staranność w dostosowaniu się do charakteru poezji Szewczenki i głęboką znajomość istoty muzyki rodzimego ludu. W muzyce do „Kobzara" spotyka się prócz pieśni solowych również i duety, tria, kwartety i chóry. Na wyróżnienie zasługuje kantata „Bjut' porohy", pełna poezji ludowej i duet popularny „Zacwiła w dołyni czerwona kałyna".

W roku 1874 napisał Łysenko operę w 4 aktach „Rizdwiana nicz" („Noc wigilijna") według Hohola. Około r. 1881 powstają dwie operetki: „Czornomorci" (w 2 aktach) i popularna „Natałka-Połtawka" według Kotlarewskiego. W roku 1883 komponuje Łysenko operę w 3 aktach „Utopłena" według Hohola. W 1889 wyszła z druku dziecinna opera „Kozadereza", grana w wielu miastach, a nawet w miasteczkach ukraińskich. Zachęcony powodzeniem, pisze Łysenko w r. 1891 drugą operę dziecinną w 4 obrazach „Pan Kocki" i wreszcie trzecią pod nazwą „Zima i wesna". Dwie ostatnie pozostały w manuskryptach. Kapitalnym dziełem scenicznym Łysenki jest duża opera w 5 aktach „Taras Bulba" według Hohola [3]). W licznym szeregu wydanych pieśni Łysenki jest 8 napisanych do słów Heinego, które się wyróżniają ciekawą melodyką i harmonizacją.

Prócz tak obfitego dorobku w dziedzinie wokalnej, napisał Łysenko około 40 utworów fortepianowych: w tej liczbie „Suitę" op. 2 na tematy ludowe ukraińskie, dwie „Rapsodie", trzecią „Rapsodię" na fortepian i skrzypce, kilka polonezów fortepianowych, szereg pieśni bez słów (wpływ Mendelssohna) „Sonatę" fortepianową w 3 częściach, Rondo, „Heroiczne scherzo", Barkarollę, walce, gawoty, Fantazję na flet i fortepian, „Kaprys elegijny" na skrzypce z akomp. orkiestry i kilka marszów, z których jeden zwany „jubileuszowym" napisany został na 2 fortepiany i na 8 rąk. W roku 1900 ukończył Łysenko 2 aktową operę „Safo", biorąc za treść dzieje tej wielkiej poetki greckiej, a ostatnim dziełem scenicznym jest opera jednoaktowa pod nazwą „Nokturn", która wielokrotnie była wystawiana z powodzeniem na scenie opery Kijowskiej.

Do końca swego życia prowadził Łysenko w Kijowie własną „Szkołę muzyczno-dramatyczną", przemianowaną w roku 1917 na „Wyższy Instytut Muzyczny im. Mikołaja Łysenki". Niżej podpisany miał możność przekonać się osobiście o wysokim poziomie nauki w tej uczelni, o świetnej tradycji pedagogiki jej Założyciela, gdyż przez 2 lata prowadził w tej uczelni klasę fortepianową.

Umarł Mikołaj Łysenko nagle, na udar serca w 1912 roku, pozostawiając szczery i powszechny żal wśród narodu ukraińskiego. Dziś, po 25 latach od chwili jego zgonu, można już obiektywnie spojrzeć na tą bogatą i różnorodną twórczość Łysenki, na jego działalność społeczno-artystyczną i przyznać mu należy wielkie zasługi, jakie oddał narodowi swemu w całym dziele pracowitego życia. Jako muzyk — zawsze szczery, o łatwej, wysoce melodyjnej inwencji twórczej, wypowiadał swe myśli muzyczne jasno i dostępnie. Nie ma w jego twórczości pozy, potasu sztucznego, za to rozlana w niej jest szeroką lawą zaduma i smętek ludu ukraińskiego. Łysenko pierwszy z kompozytorów ukraińskich potrafił wzbudzić żywe zainteresowanie swego narodu do własnej melodii ludowej, tak bogatej w swej tematyce melodyjnej, tak różnorodnej w nastrojach i rytmice. Łysenkę śmiało można nazwać „ukraińskim Moniuszką" lub „ukraińskim Glinką", gdyż jest on pierwszym kompozytorem narodowym, który potrafił zwrócić uwagę świata muzycznego na muzykę ludu ukraińskiego, na jego słuszne prawa do własnej, samoistnej kultury muzycznej!

[1]) Była to pierwsza praca z tej dziedziny.
[2]) Wyd. L. Idzikowskiego.
[3]) Charakterystyczną cechą oper Łysenki jest duża rola chórów, które zawsze umiejętnie dostraja z orkiestrą. Należy jeszcze wspomnieć o operze komicznej „Eneidzie", wystawianej z powodzeniem w Kijowie.

# Mikołaj Łysenko

Mikołaj Łysenko, najwybitniejszy muzyk i kompozytor ukraiński, urodził się d. 10 marca 1842 r. we wsi Hryńkach, w pow. kreminczuckim. Pochodził ze starego kozackiego rodu, który po upadku państwowości ukraińskiej, zaliczony został w poczet szlachty rosyjskiej.

Mowy ojczystej i pieśni uczył się u ludu, w domu rodzinnym, szczególnie zaś u swej babki, pani Bulubaszowej i stryja, Aleksandra Łysenki, wielkiego miłośnika przeszłości ukraińskiej, dumek rycerskich i pieśni ukraińskich. Lekcji gry na fortepianie udzielała mu najpierw matka, następnie — w Kijowie — Panocini, Dmitriew i Wilczek. Po ukończeniu gimnazium, do którego uczęszczał w Kijowie, a potem w Charkowie, zapisał się na uniwersytet charkowski, po roku zaś studiów przeniósł się do Kojowa. Było to w „latach sześćdziesiątych", gdy hasło „Lud i szczęście ludu" — zmuszało wszystkich do pracy narodowej. Łysenko poznaje wówczas bliżej lud, chodząc na „doświtki" i „wieczornice", zbiera pieśni i notuje ich melodie. Po ukończeniu uniwersytetu wyjeżdża do Lipska, gdzie w tamtejszym konserwatorium pobiera lekcje kompozycji u Richtera. Po powrocie do Kijowa

zostaje nauczycielem muzyki w szkole muzycznej, wydaje pieśni ludowe i utwory własne. W 1873 r. udaje się na dwa lata do Petersburga i studiuje tu instrumentację pod kierunkiem Rimskiego-Korsakowa.

Gdy znowu powrócił do Kijowa, zastał tam niesprzyjające warunki do pracy, gdyż wydano właśnie zakaz drukowania i publicznego wykonywania utworów z tekstami ukraińskimi. Wydaje więc kompozycje na fortepian, gdy zaś złagodzono zakaz, ukazują się dalsze pieśni ludowe i melodie do słów „Kobzara" (T. Szewczenki) oraz opery.

Dorobek artystyczny Łysenki składa się z 280 pieśni ludowych solowych z akompaniamentem fortepianu, ze 120 pieśni ludowych chóralnych (fortepian ad libitum) i kilka zbiorów pieśni obrzędowych, np.: „Weśnianki" („Wiosnianki"), „Koladki i Szczedriwki" („Kolędy i Pastorałki") „Wesilla" („Wesele"), „Mołodoszczi" (Młodzież). Z utworów własnych pozostawił Łysienko około 80 pieśni solowych i chóralnych z fortepianem do słów „Kobzara" Szewczenki, m. in. kantaty „Bjut' porohy", „Radujsia nywo", „Na wicznu pamiat Kotlarewśkomu", „Iwan Hus"; około 30 chóralnych i solowych utworów do słów Franki i in. autorów; utwory na fortepian w liczbie około 30, w tym dwie rapsodie ukraińskie, suita, polonez, pieśni bez słów; utwory orkiestralne, jak „Ukrainśkyj Kozak", utwory na skrzypce w rodzaju: „Capricio elegiaque"; opery i operetki: „Czarnomorci", „Rizdwiana nicz" („Noc Wigilijna") „Utopłena" lub „Majśka nicz" „Taras Bulba" i „Natałka Połtawka".

Łysenko pierwszy zwrócił uwagę na potrzeby lekkiej muzyki dla wystaw scenicznych, przeznaczonych dla dzieci i sprawie tej poświęcił wiele uwagi i zabiegów. Napisał operetki dla dzieci: „Koza — Dereza", „Snihowa Krala" i „Pan Koćkyj".

Jak widzimy, twórczość Łysenki jest i wszechstronna, i bardzo bogata. W wykonanych przez niego pieśniach ludowych mamy skarby motywów, z których możemy korzystać przez całe stulecia. W harmonizacji tych pieśni, cokolwiek innej niż zachodnia a przystosowanej do ich swoistej budowy, daje nam Łysenko drogowskaz harmoniki. W swych utworach oryginalnych, zwłaszcza w pieśniach do słów „Kobzara", zostawił nam rzeczy wartościowe, nie ustępujące utworom zachodnio-europejskim. Jeżeli dodamy do tego wysiłki poszukiwania dróg narodowych, musimy postawić je jeszcze wyżej. Wiadomo, że na Zachodzie Europy za wynalezienie każdej nowej ścieżki twórca uznawany jest za wielkiego. Łysenko wskazał w muzyce ukraińskiej nie ścieżki tylko, lecz całe wolne drogi.

W 1904 r. Łysenko założył w Kijowie własną szkołę muzyczno-dramatyczną, która wychowuje cały szereg muzyków, kroczących drogą, wskazaną im przez przewodnika.

Praca pedagogiczna, żywy udział w życiu społeczeństwa i działalność twórcza rujnuje zdrowie Łysenki, a rozwinięta skleroza przecina jego drogie dla Ukrainy życie.

Zmarł d. 22 października 1912 r.

---

Władysław Idzikowski

# Księgarz polski o M. Łysence

W tym roku mija 25 lat od dnia śmierci nieodżałowanego dla Ukraińców i całego świata muzycznego Mikołaja Łysenki. Rzeczywiście, naród ukraiński ma prawo go zaliczać do liczby nieśmiertelnych kompozytorów, jakimi byli dla Polski Fryderyk Szopen i Stanisław Moniuszko.

Genialny nasz pianista, I. J. Paderewski, taki aforyzm skreślił: „La patrie avant tout, l'art ensuite" — tak stosowny do życia i czynów Mikołaja Łysenki. Bo rzeczywiście kochał on swój naród i tę miłość uwiecznił w swych dziełach muzycznych. Ukochał specjalnie ludową pieśń ukraińską. W zbiorach jego mamy aż siedem zeszytów pieśni ludowych z całej Ukrainy, starannie wydanych przez ś. p. Bolesława Koreywę, księgarza kijowskigeo, wilnianina z pochodzenia, wydawcę wszystkich dzieł Łysenki.

Mikołaj Łysenko, po studiach na uniwersytetach charkowskim i kijowskim oraz po zdobyciu dyplomów w konserwatorium lipskim w klasie fortepianowej prof. Reinecke i w Petersburskiej Uczelni Muzycznej — studiował instrumentację u Rimskiego-Korsakowa. Ta — obok niezwykłego talentu — wszechstronna wiedza M. Łysenki pozwoliła mu znakomicie wzbogacić ukraińską literaturę muzyczną w liczne utwory operowe, operetkowe, pieśni chóralne i solowe do śpiewu i na różne instrumenty.

W maju 1897 r. wydawca Bolesław Koreywo wszystkie swoje ukraińskie wydawnictwa nutowe, wraz z utworami M. Łysenki, sprzedał firmie Leona Idzikowskiego w Kijowie. Katalog wydawnictwa Bolesława Koreywy zawierał prawie całą spuściznę licznych kompozytorów ukraińskich.

Ciężka była droga artystyczno-pedagogiczna Mikołaja Łysenki, tworzącego i nauczającego w sercu Ukrainy — w Kijowie. Ustawicznie walczył kompozytor z administracją rosyjską o wystawianie swych dzieł operowych na scenie. Nieliczne wystawione cieszyły się ogromnym powodzeniem.

M. Łysenko niezwykle dużo miał kłopotów z cenzurą rosyjską i z t. zw. „Głównym zarządem do spraw druku" w Pietrogradzie — najwyższą instancją w sprawach wydawniczych i prasowych. Zdarzały się np. takie wypadki: M. Łysenko skomponował melodię do słów A. Mickiewicza „Moja pieszczotka" (ofiarował ją p. Marii Jaszczewskiej, siostrze wyd. W. Idzikowskiego, spadkobiercy firmy „Leon Idzikowski"). Cnzura kijowska zabroniła wydać tę piosenkę, jako tłumaczoną z polskiego (przez Starickiego). Ostatecznie pieśń została wydana z napisem na okładce: „tekst Starickiego".

Postać Łysenki-twórcy czeka na wnikliwą monografię, napisaną przez jakiegoś specjalistę. Mnie pozostaje tylko podkreślić nieskazitelność charakteru Łysenki-człowieka oraz jego niezwykłą subtelność jako pedagoga i kierownika szkoły muzycznej. Wszechstronny pianista i świetny wykonawca utworów koncertowych, był jednocześnie duszą znanego zespołu — Kwartetu Michel de-Sicarde (Michała Sikarda), do którego należeli tak wybitni artyści, jak solista na altówce ś. p. Kazimierz Piatyhorowicz i inni.

W listopadzie 1914 r. spadkobiercy Mikołaja Łysenki sprzedali firmie „Leon Idzikowski" w Kijowie wszystkie jego dzieła i prawa do nich na zawsze i na wszystkie kraje. Chodziło tu, oczywiście, o dzieła które nie były przedtem nabyte od nieodżałowanego wydawcy i propagatora muzyki ukraińskiej, Bolesława Koreywy.

Wielką miłością obdarzał Mikołaj Łysenko swojego wydawcę, Bolesława Koreywę. Żartobliwie go nazywał: „Ły-

twyn — czołowik Bożyj". Koreywo z uśmiechem odpowiadał: „Wy, drogi kompozytorze, jesteście Ukraińcem z *pidchodcem*". Do naszej starej firmy naddnieprzańskiej żywił Łysenko duże zaufanie i sentyment. Podczas obchodu pięćdziesięciolecia firmy w 1909 r., jego mowa, w języku ukraińskim wygłoszona, była nacechowana niezwykłą serdecznością.

Należy jeszcze zaznaczyć, że po powrocie ze Lwowa, gdzie go społeczeństwo ukraińskie gorąco witało i hołd mu składało za niespożytą pracę na niwie oświaty ludowej oraz za jego zasługi jako artysty i kompozytora — M. Łysenko bolał nad tym, że rząd austryiacki polityką swą starał się poróżnić Ukraińców z Polakami. Oświadczył, że chciałby doczekać tych czasów, gdy w Galicji Polak z Ukraińcem tak się zbratają, jak na Podolu, Wołyniu i nad Dnieprem.

# Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich?

## (Odpowiedzi studentów-Ukraińców na ankietę)

Chciałbym nie tyle odpowiedzieć na pytania postawione w ankiecie przez Redakcję, ile rzucić okiem z pewnego — nazwijmy to młodzieżowego — punktu widzenia na t. zw. stosunki polsko-ukraińskie.

Pierwsze, co je cechuje, to podkreślana dziś dość często *ignorantia in rebus ucrainicis*. Czy jest ona wynikiem niestykania się z „kwestią ukraińską", czy też rezultatem „doktryn naukowych" Bobrzyńskich i Giertychów — jest to zawsze złośliwa, dochodząca nieraz do wprost haniebnych lub śmiesznych granic. Nie do wiary wydawać by to się mogło, że w trzydziestukilkumilionowym państwie „tyle" się wie i „tak" się interesuje mniejszością, która przekracza pięć milionów... Lecz tak jest i nie naszą rzeczą w to wchodzić, dlaczego tak jest. Niech się tym zajmie *polskie* społeczeństwo. Wyrazić tylko możemy myśl, iż *taki* stan rzeczy wypada prędzej na niekorzyść społeczeństwa polskiego, niż ukraińskiego.

Co tu długo się rozwodzić. Wolę nie powtarzać już stokroć wałkowanych pytań nad tym zaczarowanym zagadnieniem. Nie trzeba zbytnio nim się zajmować, aby stwierdzić z całkowitą słusznością, że *zagadnienie owo wisi w powietrzu, jak wiszą również i polsko-ukraińskie stosunki*. Nie mówię już o tej pani pułkownikowej z Poznania, którą latem spotkałem w pewnej wołyńskiej wiosce nad Horyniem — zachwyconą „inteligencją i rozumem tutejszych chłopów", zdziwioną, że „tyle ich tu jest" i mniemającą, że sąsiednia wioska to jest już „rosyjska". Niech ją tam posądza kto o co chce i, dajmy na to, niech wyjaśnimy sobie ten jej „błąd" — „przestrzennie". Pozostawiam również na uboczu naukowe i pseudonaukowe traktaty, mapy i statystyki historyków, geografów i innych naukowców — o rusińskim plemieniu. Albowiem najwymowniej o takich rzeczach świadczy życie.

Myśli, głoszone przez współpracowników Biuletynu, nie znalazły pożądanego oddźwięku. Rzec można: Ukraińcy w sprawach polskich stokroć lepiej się orientują, niż Polacy w ukraińskich. Chociaż jest to zagadnienie dla obu społeczeństw żywotne i ważne, lecz zbytnio się nim nie przejmują i nie zajmują, jak również nie śpieszą z poczynieniem pewnych kroków ze swej strony w stosunkach polsko-ukraińskich. Dlatego też społeczeństwo ukraińskie *en masse* bądź zupełnie nie reaguje na przedsięwzięcia w tym kierunku polityków, bądź też reaguje w sensie negatywnym. Aby się przekonać, że tak jest, wystarczy zapytać przeciętnego „obywatela" — Ukraińca, co myśli o stosunkach polsko-ukraińskich. Zobaczymy, że się nad tym pytaniem może nigdy nie zastanawiał, lub nie starał się je głębiej przemyśleć, albo też wprost machnie ręką.

Polacy zaś w swojej — odważmy się powiedzieć — 95 procentowej większości — zagadnienia ukraińskiego albo zupełnie nie znają, albo je znają z romero-giertycho-bobrzyńsko-ikacowych relacyj, albo je złośliwie przekręcają, albo wprost nie chcą nim się zajmować. Nie zamierzam rozwijać wyżej powiedzianego. To jest, zresztą, zbyteczne. Nawiązując do swoich poprzednich słów, możemy jeszcze dodać, że *zagadnienie stosunków polsko-ukraińskich buja w powietrzu, a stosunki polsko-ukraińskie prawie w ogóle nie istnieją.*

Gdzież jest ten punkt widzenia „młodzieżowy"?

Zmierzamy właśnie do niego.

Przypuśćmy, że w obecnie prowadzącym oba narody pokoleniu stosunki ułożyły się pomyślnie. Więc ułożyły się najwyżej na okres kilku zaledwie lat (rzeczywistość bardzo daleka jest od tego ułożenia), tzn. od czasu, kiedy do steru stanie młode, dorastające właśnie do tych funkcyj pokolenie. Sądzę, że głęboko się myli p. Ciechomski w swej odpowiedzi na ankietę, albowiem tak jak on, myśli tylko grono młodzieży, zjednoczonej koło Instytutu Wschodniego oraz nieliczne grono poza nim. Albowiem większa część *akademików* przejawia podziwu godne zdezorientowanie w sprawach ukraińskich, w rodzaju pewnej mojej koleżanki z humanistyki (pochodzącej z Pińska), która oznajmiła mi, że chodzi na lektorat rosyjski i zamierza również chodzić na wykład z literatury *rosyjskiej* pt. „*Taras Szewczenko* i jego doba" (sic!) — a więc *nic* nie myśli; sporo jest myślących kategoriami „pałkarskimi", zresztą na każdym kroku wyraźnie widać ignorowanie elementu ukraińskiego, weźmy jako przykład chociażby na każdym kroku ostentacyjnie podkreślamy podział tylko na żydów i *Polaków* „wyznań chrześcijańskich".

Koledze mojemu, który odbywał praktykę na Śląsku, endecka młodzież akademicka w dyskusjach nad zagadnieniem ukraińskim dowodziła jedynie, że — do diabła — powinien się nazywać Rusinem, nie Ukraińcem, że Józewski, to z krwi i kości Ukrainiec i prowadzi swoją chytrą politykę wyłącznie na korzyść Ukraińców (sic!), oraz nie ominęła żadnej okazji, aby nie przynieść mu ikacowych sensacyj o najdrobniejszych „wywrotowych występach" w Galicji i na Wołyniu — na dowód „hajdamaczyzny".

Nie potrzebuję zbytnio się rozwodzić nad tym, że akademicka młodzież ukraińska, która jest dzisiaj młodzieżą wyraźnie nacjonalistyczną — co na każdym kroku stara się podkreślić — wobec takiego stanu rzeczy, wobec sporadycznych lwowskich bohaterskich występów — bicia szyb „Masłosojuzu" i innych sklepów ukraińskich — również ze swej strony nie robi żadnych posunięć, w kierunku ukształtowania stosunków polsko-ukraińskich. Nie stara się również zupełnie o te posunięcia. I „posunięcia" „bohaterów", uwieńczone ostatnim występem lwowskim, nie posuną spra-

wy naprzód. I dopóki przynajmniej połowa studentów polskich nie zacznie myśleć o sprawie ukraińskiej, jak przystało myśleć akademikom — dopóty stanowisko studentów ukraińskich będzie słuszne, albowiem położenie ostatnich jest daleko inne, niż studentów polskich i wymaga też innej postawy.

Oto jest ten młodzieżowy punkt widzenia:

W wypadku nawet ułożenia w obecnym czasie stosunków polsko-ukraińskich, w wypadku, gdyby nawet miały one jakieś oparcie — przy dojściu do głosu decydującego obecnego pokolenia akademickiego oparcie owo *runęłoby* i kto wie, czy wówczas ten rozmach runięcia pozwoliłby kwestii ukraińskiej znów *zawisnąć*, czy też rzuciłby je na nieprzewidziane tory...

Wnioski, które by dały się wyprowadzić z wszystkiego powyższego, będące odpowiedzią na zasadnicze pytanie ankiety, niech wyciągną czytelnicy. Dodamy tylko, że do ułożenia stosunków polsko-ukraińskich nie przyczynią się w żaden sposób nieuzasadnione aresztowania studentów i uczniów w trakcie studiów, którzy przez to tracą rok, lub też częstokroć w ogóle prawo do studiów (na Wołyniu i w Galicji), jak też nie przyczyni się do tego odrzucanie podań całej masy Ukraińców, ubiegających się o przyjęcie na wydziały, na których są egzamina konkursowe. Prasa ukraińska już pisała na ten temat w ostatnich dniach.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, że w stosunkach tych zmierzamy do *niczego*. Przeciwnie. Raczej nie *zmierzamy*, skoro te stosunki (pojęte w szerokim tego słowa znaczeniu) nie istnieją, lecz może istotnie jesteśmy bliscy jakiegoś wybuchu w rozmiarach, przewidywanych przez redaktora Bączkowskiego — w skutkach niepożądanego ani dla jednej, ani dla drugiej strony.

I kwestia ukraińska i stosunki polsko-ukraińskie zawisły w powietrzu i mimo różnych usiłowań i prób nie wtargnęły przynajmniej do jakiejś znaczniejszej części obu społeczeństw, nie dotknęły ziemi, zaś „kto nie dotknął ziemi ni razu — ten nie może być nigdy w niebie".

*Kent.*

---

# Z chaosu nie rodzi się czyn konstruktywny

Dobrze się stało, że „B. P.-U" dał swoim czytelnikom okazję wypowiedzenia się na temat tak ważny, jak aktualny okres stosunków ukraińsko-polskich, oraz na temat domniemanych „horoskopów" na przyszłość polityczną na tym odcinku. O ile się nie mylę, zaledwie jeden Ukrainiec, a mianowicie p. Roman Huczwanowycz (znany mi z artykułów i reportaży w „Dile" i „Nowym Czasie"), odważył się, czy uważał za stosowne i potrzebne zabrać głos w toczącej się bardzo interesującej dyskusji. Jest to też bardzo charakterystyczny objaw, że lepiej niż strona polska orientujący się Ukraińcy ustosunkowali się do ankiety „Biuletynu" wstrzemięźliwie, oczekując prawdopodobnie na większą ilość dyskutantów Polaków. Tym niemniej jednak, chociaż jestem studentem-Ukraińcem i pochodzę z terytorium o znacznej liczebności elementu polskiego, uważam za wskazane i celowe dołączyć się do grupy ludzi biorących udział w dyskusji i wypowiedzieć szczerze to, co myślę o przyszłości (i oczywiście współczesności) zagadnienia polsko-ukraińskiego.

Zagadnienie stosunków polsko-ukraińskich uważam za najważniejszy węzeł polskiej polityki narodowościowej. Ilekroć polityka polska zaczyna ten węzeł próbować rozplątywać poważnie i planowo, tylekroć siła obronna i ogólno-państwowa a zwłaszcza moralna Polski wzrasta. I odwrotnie: ilekroć Polacy ignorują nas, Ukraińców, jako naród, a przede wszystkim jako ważny procentowo i dynamicznie czynnik składowy państwa (vide pacyfikacja) — tyle razy prestige i autorytet Polski siłą rzeczy musi się obniżać nie wspominając już o podsycaniu wulkanu ukrytej czy jawnej nienawiści między dwoma sąsiednimi narodami.

Jestem z zamiłowania raczej matematykiem, niż humanistą i literatem, toteż kunsztowne konstrukcje słowne i pisarskie są dla mnie obce, ale myśląc realnie, matematycznie, z miarą i probówką, że się tak wyrażę, w ręku, dochodzę do przekonania, że w obecnej chwili my, Ukraińcy, coraz bardziej stajemy się w Polsce już nie przedmiotem, ale ofiarą sprytnej akcji szowinistycznej ze strony nielicznego grona zbankrutowanych polityków endeckich, którzy hasłami demagogicznymi i stosowaniem starej metody: ten wygląda na zwycięzcę, kto daje sensację — oddziaływują na wielkie masy nieorientującego się społeczeństwa polskiego, a przede wszystkim młodzież pcha je na nas „hajdamaków", „zamachowców", „rewolucjonistów", „komunistów".

Chcąc zilustrować, jaki skutek miała akcja prowadzona rzekomo dla dobra polskości na „kresach", pozwolę sobie wziąść za przykład siebie samego. Jestem abiturientem polskiego gimnazjum, gdzie nawet religii prawosławnej uczono mnie po polsku.

Pamiętam — jeszcze w 4-ej gimnazjalnej nie uważałem się za Ukraińca. Byłem ot, po prostu, „prawosławny" i pod poduszką trzymałem stary tom Szewczenki. Ale życie mnie uświadomiło. Rzucono mi raz w twarz słowo: „wywrotowiec" „hajdamaka ukraiński", potem nazwano „komunistą". Byłem pozornie obojętny, ale w duszy mi wrzało. Nauczyłem się poprawnie pisać po ukraińsku (stary ojciec pomógł tyle, ile sam umiał, resztę zrobiłem sam), potem wydobyłem skądś historię Ukrainy, zacząłem czytać „kurier" krakowski — stamtąd wystudiowałem wszystkie nazwiska „hajdamaków" i „prowodyrów" placówek ukraińskich. Zdałem maturę już jako 100% Ukrainiec i, przyznam się, zawdzięczałem to „kurierom" i kolegom — endekom. Ale to było ze siedem lat temu i to przytoczyłem jako przykład, który znam najlepiej. A chciałem tylko powiedzieć, że obecny kurs antyukraiński nie ogarniający, lecz wmawiany sztucznie w społeczeństwo polskie, aktywizuje tylko nasze bierne masy chłopskie i robotnicze.

Rząd polski, który był głównym inicjatorem normalizacji w stosunkach polsko-ukraińskich, zbyt zdaje się liczy z modnym prądem „narodowym", nie będącym — moim zdaniem — w stosunkach doń szczerym, ani zbyt silnym. Po prostu robi interesy prasowe na sensacji z zagadnień, których nie rozwiążą ludzie ograniczeni, ani tym bardziej spryciarze, dążący wszelkimi środkami do władzy. Prawda, rządy się zmieniają i rząd dzisiejszy może nie aprobuje tego, co aprobował rząd Kościałkowskiego — ale pierwszą zasadą polityki jest przecież hasło: przez trzeźwe patrzenie na teraźniejszość do mocnej przyszłości. Zgadzam się z panami uczestnikami dyskusji, którzy twierdzą, że idziemy do pogorszenia sytuacji na interesującym nas odcinku. Wyobrażam sobie, że dojdzie w najbliższym czasie do szeregu podobnych zajść antyukraińskich, jakie wydarzyły się w ubiegłą niedzielę we Lwowie, ale takie stawianie sprawy zaogni nastroje naszej masy narodowej i całkowicie położy na łopatki naszych polityków, dążących do normalizacji stosunków. Obawiam się, że potem strona polska, gdy nawet zechce odnowić pertraktacje z Ukraińcami, nie będzie miała z kim praktycznie pertraktować. A przecież jasnym jest, że wraz z całym światem zbliżamy się do wojny, że Polsce potrzebni są przyjaciele. I jeszcze jedno chciałem poruszyć. Przesadą jest mniemać, że cała bez wyjątku młodzież ukraińska jest nastawiona antypolsko. Nie jestem polonofilem, ale wyrozumowałem (i sądzę, że nie jestem odosobniony), że nie opłaciłoby

się być mi polakofobem z tej prostej przyczyny, że zgoda między mną a państwem, w którym żyję i jestem wobec niego lojalny — jest nieodzownym warunkiem mojego niezależnego i niezmąconego bytu. Zresztą wchodzi tu w grę tyle przyczyn antropologicznych, kulturalnych, historycznych i innych, które nie podobna zarejestrować piórem.

Ale też jest faktem co innego. Oto na przykład na warszawskim gruncie zdarzył się ostatnio fakt gremialnego zignorowania podań naszych maturzystów (jakże nielicznych w porównaniu z Żydami) przez władze akademickie. W korespondencji z Warszawy „Diło" słusznie nazwało ten fakt fatalną dysproporcją. Bo pomimo wszystko nie mogę zrozumieć, czym kierowały się władze akademickie, przyjmując więcej Żydów niż nas. Mimo woli chciałoby się Polakom zaproponować: bijcie i nas podobnie jak Żydów, ale nie zamykajcie nam uniwersytetów, bo to się mści na naszej wspólnej cywilizacji chrześcijańskiej. Mój kolega np. odrzucony z medycyny zgłosił się na prawo i po wielu trudach został na ten wydział przyjęty, ale twierdzi — choćby sześć lat miał jeszcze próbować szczęścia — będzie się starał dostać na wydział lekarski. Czyż warto mu przeszkadzać?

*Student matematyk.*

*Natala Liwyćka-Chołodna*

# Nad grobem

*Z imieniem Twoim marmurowy głaz,*
*i ja — pątniczka — pochylona nad nim,*
*a krwawe serce bije raz po raz*
*i drży, jak kielich, zanim z rąk wypadnie.*
*Tu obca dal, na którą tuman padł,*
*i dyszą miasta potwornego płuca —*
*lecz w mroku wstaje widmo dawnych lat*
*i tęsknym myślom wielkość swą narzuca.*
*Zakwita nagle przeminiony cud:*
*zamiast paryskich mostów i bulwarów*
*złociste cerkwie u dnieprowych wód*
*i niebo, pełne wiosennego czaru,*
*sztandary szumią, błyszczy ostra stal,*
*żołnierskie hufce idą krokiem żwawym,*
*i stary Kijów, cel tysiąca walk,*
*budzi się w gloriach bohaterskiej sławy.*

*O, dni wiosennych, dni szalonych czad,*
*gdy dusza z mocą rwała się z złej matni,*
*a imię Twe znaczyło — cały świat,*
*w nim oręż lśnił i huczał grom armatni.*
*Tak, wszystkie serca, nieobjęty tłum*
*był w owej chwili gotów do ofiary,*
*Tobie powierzał wielkość swoich dum*
*i w ślad za tobą szedł w szynelu szarym.*
*I szedł za Tobą czarnej ziemi gniew,*
*co długo zbierał się, nim serca chwycił,*
*za długo płonął w ogniu, brnął przez krew,*
*a teraz nic nie mogło go nasycić.*
*I zdrajcy mówią, że Cię trud ten zmógł!*
*i odwracają się od Ciebie wszędzie!*
*Lecz wróg pamięta, nie zapomniał wróg,*
*że jest PETLURA SYMON, jest i będzie.*
*Niechaj się dłużą złe wygnania dnie,*
*niechaj odstępcy czczą cudzego boga,*
*aż przyjdzie czas, kiedy narodu gniew*
*pokaże ślepcom, gdzie i dokąd droga.*
*O, nie, nie trwożni ludzie małych serc,*
*nie faryzeusz, nie cnotliwy święty*
*pójdzie pod Jego sztandar i po śmierć*
*zachowa płomień Jego testamentu.*
*Twe imię wstanie w burzy, w krwawych mgłach,*
*wśród kul i zguby, w walce, pod pożarem,*
*na tamtej ziemi, co Cię dobrze zna*
*i co przyjęła Twojej krwi ofiarę.*
*Bojową pieśnią natchnie pierwszą straż*
*i na sztandary rzuci blyski złote*
*Twe proste imię — wielki wodzu nasz —*
*co szary dzień słonecznym kraje grotem.*

*Przełożył Józef Łobodowski*

# Bibliofil

Ten pan redaktor Bączkowski Włodzimierz to także dobry numer! Ty wiesz, co on zrobił? Kiedy ja tobi rozpowiadałem, jak to ja w Kijowi wyzywałem duchi, to on, okazui si, siedział na sąsiednij ławce, zapisywał sobi, a potem wziął i wszystko nadrukował w swojij gazetcy. Kulturalna jednostka, a taki sztuki płata, ha? Nu, ali jaż tobi rozpowiem wszystko po kolei.

Siedzy ja sobie kiedyś ot tu w tym swoim pokoju, a raptem przychodzi mój szwagier, Fójcik nazywa sí; mieszkajo oni w Pruszkowi, ali on czasami przyjeżdża do Warszawy za pokupkami. Nu dobrze, znaczy si przychodzi on i od razu mówi do mnie:

— Dzień dobry, pani Stanisławi, dzień dobry, pani szwagrzy kochany! Nu, przyznawaj si, kto ty taki jesteś: Sińkiewicz Henryk czy Stefan Żeromski?

Popatrzałem si ja na niego, popatrzałem, i mówi:

— Jakby nie to, ży ja naczytałem si dużo angielskiego humoru, to ja nawet mógłbym obrazić si i wypowiedzić tobi jakiś niewygodny słowo. A tak, to ja tylko pytam si ciebie kulturalni, co ty chciałeś wyrazić?

— A chciałem ja wyrazić ot co! — mówi Fójcik, dostai z kieszeni Biuletyn, otwiera i kładnie przede mno.

Zaglądnąłem ja do niego — tyndy ryndy! ot tobi na! Moi rodzony rozpowiadani! Tylko myłki jedny zrobili: nadrukowali

*si*. Chibaż po polsku piszy si *si*? Piszy si *się*, tylko wymawia si *si*. Nu i wiesz język jakiś nie tego; nie bardzo. Tyż wisz, ży jak ja mówi, to zawszy staram si, żeby było nie tylko prawidłowi, ali i ładni, stylistyczni, ot coś tak jak u Sińkiewicza. A tu język jakiś nieskładny mnie wydał si. Nu, ali mniejsza z tym. To ja nawet poczerwieniałem z tyj autorskij konfużji i mówi do tego Fójcika:

— Nu i cóż?

— Niby względem czego? pyta si Fójcik.

— Dzież moi honorarium?

— A ja skąd mogi wiedzieć? Idź ty do nich do redakcji i zapotrzebuj, żeby tobi zapłacili. Ali najsampirw wyczyść sobi kościum, bo na nim końśki nawóz.

A to wcali nie był żadny końśki nawóz, tylko średni turecki. Prawda i to, ży i na oko i na smak niewielka różnica, cha, cha! Ali to ja rozumi si żartui.

Nu dobrzy. Wyczyściłem ja kościum, a zupełni drugo szczotko przyczesałem sobi włosy, bo choć ich i niedużo, ali na coż majo sterczyć do góry jak u kabana? Nu i idy na Nowy Świat.

Wchodzy, patrzy si — siedzo sobi tacy młodzi panowie, inteligentny jednostki. Ja i pytam si ich, tylko najpierw przywitawszy:

— Czołem wam, rodacy! To wy będzieci radakcja?

— My, mówio oni. Abo co?

— A dzie tu u was sam najgłówniejszy wasz redaktor, pan Bączkowski Włodzimierz?

Oni mnie i pokazali. Masz tobi! Ja myślałem, ży będzie człowiek w latach, a to siedzi sobi taki młody, przystojny... Ja i mówi do niego:

— Ehe, toż pan mógłby synem mnie być, żeliby nie to, że u mnie syna ni ma! Dawajcie mnie pieniądze.

Popatrzał si on na mnie, uśmiechnoł si i mówi:

— Przedy wszystkim — z kim mam zaszczyt? A po drugi — jaki pieniądzy?

— Zaszczyt to mnie, a nie panu, mówi ja. A jestem ja Lipiński Stanisław z Kijowa.

— A! mówi on, jak tak to co innego. Siadaj pan, pani Stanisławi kochany! Znaczy si chcesz honorarium za swoi rozpowiadani, co my jego nadrukowali? Nu, co do pieniędzy, to mała nadzieja, żeby ty ich od nas dostał. My tu więcej honorowo pracujemy.

— Największa dla mnie będzie honorowość, żeli wy mnie zapłacici honorarium, mówi ja.

— Nu a iliż ty chcesz, pani Stanisławi kochany?

— A chibaż wy mnie daci tyli, ili ja zechcy?

— A broń Boży! Żeli powiesz mało, to my tobi damy ćwierć, a żeli dużo, to dziesiąto część.

Pomyślałem ja, pomyślałem, i mówi:

— Coż ja będy rodzimo literatury obdzierać? Pięć złotych daci?

Zastanowił si ten sam Bączkowski i odpowiedział mnie taki słowa:

— Słuchaj tędy, pani Stanisławi. Żeli ja tobi dam te pięć złotych, to i tobi będzie krzywda, i nam szkoda pieniędzy, bo ich u nas niedużo. To wiesz ty co? Patrzaj si, jaka u nas kupa książek leży. To zamiast tego honorarium, wybierz ty sobi ze trzy, ha?

A tyż wiesz, jaki ja łasy do książek. Mnie pić — jeść nie dawaj, a tylko żeby ja miał co do czytania. Widzisz, u mnie tu na ściani wisi taka półeczka. Jest na nij i Sińkiewicz, i Słowackiego Beniowski, i Ojcze Nasz Cieszkowskiegom prawda ży bez pierwszego tomu. To ja nawet ucieszyłem si i mówi:

— Nu dobrze, na to ja zgadzam si. A mogi wybierać co tylko zechcy?

— Czego dusza zapragni — mówi on, wrócił si za swój kantorek i znow piszy.

Idy ja do tyj kupy, patrzy — dużo leży pięknych książeczek: ja i myśli: Nie głupiż ja ich brać. Niechaj pies ich czyta, jak oni taki cienki, a ja sobi wezmy coś grubego, żeby na długo było czytania. I rzeczywiści leży tam okropni gruba książka, a tytuł na nij: Geneza filozofii absolutnyj. Ot ja jo wziołem i pytam si tych młodych redaktorów:

— Ciekawa to książka?

— Bardzo ciekawa, mówio.

— A skądży wy możeci wiedzieć, żeli tu stronicy nie rozcięty?

— A my czytaliśmy tylko te stronicy, których nie trzeba rozcinać. Z nas i tak było dosyć.

— Nu to przynajmnij wytłuczmaczci mnie, co znaczy si słowo geneza?

— Tego na całym świecie nikt wiedzieć nie może, mówio.

— Nu mniejsza z tym. Ali żeli to filozofia absolutna, to tutaj będzi wszystko objaśniony? Skąd świat wzioł si, i te mikroby i wszystko taki?

— Wszyściuteńko, mówio.

— A powiedźcież wy mnie, kto taki ten pan Heny-Wroński, których te dzieło wymyślił?

— Filozof.

— Żeli on napisał filozofie, to wiadomo, ży filozof a nie krawiec. Ali ja was pytam si, czy genialna jednostka?

— Genialna, odpowiadajo. Jak by nie była genialna, to ktoż by jo drukował?

Nu, wziołem ja te książki i myśli sobi: będzie czytania na pół miesiąca. Ali jak jo w domu zaczolem, to widzy, ży i na pół roku będzie. Taki wisz różny antynomii, elementy rzeczywistości, że niech Bóg broni! Prawda i to, ży pan Braun Jerzy (pewno jakiś przyjaciel tego Heny-Wrońskiego) napisał przedmowy, żeby łatwij było. Ali żeli ty kiedy będzisz te książki czytać, to ja tobi radzy, czytaj najpierw jo samo, to moży wtedy i te przedmowy zrozumisz. Nu, ali pożytek dla duszy jest, co prawda to nie grzech.

A drugo książki to ja wziołem: „Gromy z jasnego nieba" pana Straszewicza. Ali oszukałem si. Ja myślałem, ży astronomia, i będzi objaśnieni, dlaczego pioruny walo si człowiekowi na głowy, a okazui si — beletrystyka. Przeczytać przeczytałem, ali kultury żadnyj od tego we mnie nie przybyło.

A trzecia książka jaka była, to ja nawet wstydzy si przyznać si tobi. Tytuł na nij był ni to ni sio, zupełni przyzwoity, nu i gruba książka była. Ali jak zaczołem jo czytać — niech ciebi diabli wezmo! Taki pochabny, ży ja nawet zażenowałem si, choć i nie młodzik. Okropni nie lubi świństw. Wziołem ja jo, trochi oblałem kierosyno — i do pieca. Tylko psui naszo polsko kultury.

...To ot tako sztuki zrobił mnie ten pan Bączkowski...

Czegoż ja będy kłamać? Pewni, ży troszki tyj szlachetnyj dumy to ja odczuwam. Ot poczekaj; oni mnie dali cztery autorski egzemplarzy, to ja tobi zaraz nadpiszy „Od autora" i podarui. Chcesz?

*Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.*

generalne rozwiązanie. Mam na myśli podtrzymanie i obronę „ideologii tutejszości", kultywowanie fikcji „rusińskości", konserwowanie ludności ukraińskiej na tym stopniu rozwoju kulturalnego i narodowego, na jakim była ona jeszcze w wieku siedemnastym, czy osiemnastym. Cel takiego postawienia sprawy jest jasny. Powiada się: skoro nie można ich spolonizować, podtrzymujmy w nich świadomość ich rusińskości, byleby odwlec, czy też w ogóle uniemożliwić proces zagrażającej ukrainizacji".

Autor zadaje pytanie, czy podobna polityka jest realna, a po drugie — czy zgodna jest z interesem państwa polskiego.

„Utrzymywanie, zamrażanie ludności kresowej w jej nieuświadomionym narodowo stanie, sztuczne przedłużanie antykulturalnej i anachronicznej „tutejszościowej" ideologii, to woda na młyn wszechrosyjskiej, jedinoniedielimczeskoj propagandy, to przegapianie niebezpieczeństwa moskiewskiego, powtarzanie historycznych błędów z czasów Andruszowa i pokoju Grzymułtowskiego".

W ukraińskiej masie ludowej — zdaniem pisma — jest kultywowany „kompleks chamstwa", łaknący i oczekujący zemsty. To zjawisko nie wróży pomyślności ani dla ukraińskości, ani dla polskości. Narasta bowiem w całej swej sile i grozie kompleks rosyjski.

„Stosowanie eksterminacji wobec Ukraińców, uniemożliwianie im kultywowania własnych narodowych odrębności jest równoznaczne z podtrzymywaniem i wzmacnianiem omówionych powyżej kompleksów. Z jednej więc strony perspektywa normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, z drugiej ciągła groźba hajdamaczyzny, wykorzystywanej przez Moskwę dla celów nie mających nic wspólnego z dobrem Rzeczypospolitej. Warto by z ołówkiem w ręku przeprowadzić odpowiednie rozrachunki i obliczyć, co groźniejsze dla Państwa: największe nawet postępy ukrainizacji, czy rozpętanie najgorszych instynktów i rozszerzenie po całych kresach płomienia nienawiści, płomienia, przy którym swoją własną pieczeń, jak zwykle, upiecze rosyjski imperializm. To domaga się odpowiedzi i rozstrzygnięcia. To jest zagadnienie nie tylko dnia dzisiejszego, ale bieżącej doby historycznej, zagadnienie na wielką miarę i o olbrzymich perspektywach. I nie sądzę, aby zbliżające się wypadki historyczne pozostawiały nam zbyt wiele czasu na jego rozstrzygnięcie. Po raz któryś tam z rzędu polityczny punkt ciężkości przenosi się na Wschód, po raz nie pierwszy stoimy u źródeł, z których równie dobrze może wyłonić się nasza wielkość narodowa i państwowa, jak i upadek".

## Przegląd prasy ukraińskiej

**Ukraińcy lwowscy protestują.** Dnia 16.X. odbyła się we Lwowie nadzwyczajna narada Ukraińców m. Lwowa, przy udziale 200 osób, w sprawie antyżydowskich demonstracyj lwowskich. Naradzie przewodniczył senior polityków ukraińskich, dr. K. Lewicki. Referat w sprawie wytworzonej sytuacji wygłosił poseł UNDO, dr. Bilak. Zebranie przyjęło szereg uchwał, m. inn. takie:

„Od dłuższego czasu trwa i stale wzrasta systematyczna naganka różnych polskich organizacyj społecznych i szowinistycznych polskich organów prasowych na całość ukraińskiego życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego".

„Zebrani stwierdzają, że wspomniane czynniki polskie wykorzystują każdą okazję, aby przy pomocy nieprzebierających w środkach kampanij prasowych, mobilizować przeciwko Ukraińcom polską ulicę, jak to miało miejsce we Lwowie w dniu 10 października b. r. — nawet w próbach ulicznych ekscesów antyukraińskich".

„Zebrani stwierdzają, że ta antyukraińska naganka nie spotyka się z dostatecznym przeciwdziałaniem ze strony tych czynników, które są powołane do utrzymania spokoju oraz bezpieczeństwa publicznego".

„Zebrani stanowczo protestują przeciwko praktykom wymienionych polskich organizacyj i prasy oraz stwierdzają, że ta akcja w niczym nie osłabi twardej postawy Ukraińców i dążenia do wszechstronnej rozbudowy całości ukraińskiego życia narodowego".

Zebrani zaprotestowali też przeciwko głoszeniu zasady odpowiedzialności zbiorowej, w szczególności przeciwko obciążaniu legalnych organizacyj ukraińskich oraz kierujących czynników tych organizacyj za wyczyny jednostek lub grup nielegalnych.

**„Ukraińscy robotnicy na rozdrożu".** „Diło" (17.X) w artykule pod powyższym tytułem narzeka:

„Stwierdzamy gorzką prawdę, że setki tysięcy robotników ukraińskich znajdują się w obcych organizacjach, które im dalej, tym bardziej wrogo ustosunkowują się do idei ukraińskiej. Co więcej — nawet w poszczególnych wypadkach tę ideę zwalczają".

Sytuacja robotników ukraińskich jest utrudniona jeszcze i tym, że liczne związki zawodowe reprezentują te czy inne ideologie polityczne.

Analizując stosunki w poszczególnych związkach, „Diło" przychodzi do takiego wniosku:

„Przy tym stanie rzeczy, najwyższy już czas zająć się tą dziedziną ukraińskiego życia zorganizowanego (t. j. kwestią robotniczą). Nie możemy utracić tej poważnej siły, jaką jest ukraińska klasa robotnicza".

Pismo konstatuje, że społeczeństwo ukraińskie słabo się interesuje problemami robotniczymi i zawodowymi.

**Jak się wytwarzają nastroje antyukraińskie w społeczeństwie polskim.** W „Dile" z dn. 13 bm. znajdujemy artykuł pod tyt. „Krzyk i milczenie. O niechęci prasy polskiej do prostowania kłamst o Ukraińcach i o niektórych zbyt pochopnych manifestacjach patriotycznych". Autor przytacza szereg wypadków, w których prasa polska informując swoich czytelników o zamachach, których autorami byli według pierwotnego przypuszczenia Ukraińcy, nie prostowała tych przypuszczeń, gdy się wyjaśniło, że przypuszczenia te były błędne. Tak było po zajściach sokalskich w lipcu r. b., kiedy dorożkarz Józef Duszka, który brał udział w rabowaniu sklepów ukraińskich, został zabity przez nieznanego sprawcę. Duszce urządzono manifestacyjny pogrzeb, aż raptem śledztwo wykazało, że tłem zabójstwa były porachunki między nożowcami sokalskimi. Ale tej ostatniej wiadomości żaden kurierek nie zamieścił. To samo miało miejsce z okazji pożaru drewnianej kapliczki w Bodnarowie pod Stanisławowem. „IKC" przedstawił ten fakt jako podpalenie kościoła przez Ukraińców, ale śledztwo stwierdziło, że jakiś osadnik mówił, że nie ma pieniędzy na ukończenie kapliczki i że wypadnie ją chyba spalić. Jednakże nikt z dziennikarzy polskich nie zatroszczył się o usunięcie wrażenia, że miał tu miejsce akt sabotażu. Wiosną r. b. wiele było hałasu w prasie polskiej dokoła aresztowania pod Żurawnem 22 młodych Ukraińców. Mówiono o wykryciu całej powiatowej organizacji rewolucyjnej. Lecz czytelnicy polscy nie dowiedzieli się o tym, że w kilka dni później wszyscy aresztowani zostali wypuszczeni na wolność. Przed paru dniami odbył się z udziałem prezydenta miasta we Lwowie manifestacyjny pogrzeb kpt. rezerwy Machnowskiego, zamordowanego przez jakiegoś Kuspisia w Stawczanach. Sposób, w jaki dzienniki polskie piszą o tym zabójstwie nie pozostawia wątpliwości co do tego, że Machnowski padł ofiarą mordu politycznego. W rzeczywistości sprawa przedstawia się w ten sposób, że 6 bm. parobek Kuspiś w Stawczanach dostał ataku szału, zastrzelił swego kolegę, potem podpalił chatę sąsiada i sto-

dołę brata, strzelał do wszystkich, kto próbował gasić pożar i zabił przy tym wójta Machnowskiego. Wreszcie podczas próby podpalenia innych budynków policjanci przy pomocy chłopów rozbroili szaleńca. Jego chorej głowie nigdy się nie śniło zapewne, że jego postępek będzie traktowany jako zamach polityczny. Ale o stanie faktycznym społeczeństwo polskie nic nie wie, gdyż dla niektórych organów prasy polskiej istnieją specjalne reguły etyki dziennikarskiej i mądrości politycznej. Zastanawiając się nad kwestią celowości politycznej tego rodzaju metod — z pominięciem ich wartości moralnej — autor zapytuje: „Czy nagańka przeciwko Ukraińcom i wieczne podsycanie kłamstwem nastrojów antyukraińskich jest celem w sobie, czy też drogą do szerszych represyj antyukraińskich? I po co te represje? Czy to wszystko razem — kłamstwa, atmosfera, wyniki atmosfery — czy to wszystko przychodzi z trwałą pomocą polskiemu narodowemu stanowi posiadania i potędze Państwa Polskiego na tym terenie? Gdyby tak istotnie było, bylibyśmy gotowi przyznać słuszność tej metodzie, która nie ma wielu sobie równych. Jednakże nie możemy po prostu zrozumieć sensu tej metody, gdyż nie możemy się dopatrzyć w niej żadnej korzyści: ani dla nas, ani dla innych „parobków hajdamackich", ani dla tych którzy tymi metodami się posługują i tak uparcie się ich trzymają!"

# Ze świata i z kraju

## ZGON WYBITNEJ MALARKI UKRAIŃSKIEJ.

Ajencja prasowa „Ofinor" komunikuje o zgonie w Paryżu znanej malarki ukraińskiej Zofii Lewickiej, siostry zmarłego przed kilku laty literata Modesta Lewickiego. Ś. p. Zofia Lewicka należała do przedwojennego pokolenia artystów ukraińskich, którzy pracowali w najcięższych warunkach jarzma moskiewskiego. Ukraińska tematyka stanowiła główne tło prac malarki. Zmarła artystka jeszcze przed wojną światową wyemigrowała do Paryża i tutaj godnie reprezentowała ukraińskość i sztukę ukraińską. Ś. p. Lewicka pozostawiła po sobie dużą i cenną spuściznę artystyczną.

## Ś. P. DR MICHAŁ ZACHIDNY.

W Brzeżanach zmarł nagle w 51 roku życia znany adwokat i działacz polityczny dr Michał Zachidny. Dr Zachidny wybrany został w r. 1928 do Sejmu jako jedyny poseł Ukraińskiej Partii Pracy (ekspozytura b. dyktatora Petruszewicza, orientująca się na Ukrainę Sowiecką). Po paru latach Ukraińska Partia Pracy zlikwidowała się w związku z upadkiem nastrojów sowietofilskich w społeczeństwie ukraińskim, a dr Zachidny usunął się całkowicie od czynnego życia politycznego, występując jedynie jako obrońca w licznych procesach politycznych.

## KONGRES W. U. O.

Wołyńskie Ukraińskie Objednanie w dniu 7. XI. b. r. odbędzie swój nadzwyczajny Kongres w Łucku. Referaty na tematy aktualne wygłoszą posłowie W. U. O. oraz redaktor „Wołyńskiego Słowa", Al. Kowalewski.

## ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ NA WOŁYNIU.

Związek młodzieży wiejskiej na Wołyniu pod względem narodowościowym jest mieszany. Obecnie liczy 7454 członków w tym 5.712 Ukraińców, 1.630 Polaków oraz 112 członków innych narodowości. Do Związku należy 5.712 mężczyzn i 1.826 kobiet. Związek posiada na Wołyniu 2.381 kół oświatowych, 2.890 kółek teatralnych oraz 365 kół sportowych, 96 chórów. Koła Związku prenumerowały 699 czasopism. Pomimo większości członków Ukraińców, władze naczelne Związku przeważnie są w rękach polskich.

## WOŁYŃSKI KALENDARZ PRAWOSŁAWNY.

Ukazał się z druku nakładem wołyńskiego diecezjalnego komitetu misyjnego ukraiński kalendarz prawosławny na 1938 r. Kalendarz wyszedł w 2 wydaniach: dla kleru, oraz dla wiernych. W ten sposób obok czasopisma dwutygodniowego „Cerkwa i Narid", organu urzędowego prawosławnego Konsystorza Wołyńskiego, ukraiński kalendarz w wydaniu Komitetu misyjnego jest drugim urzędowym organem prasowym Wołyńskiego Konsystorza prawosławnego. Po wielu latach wewnętrznych tarć i walk, w cerkiewno-prawosławnym życiu na Wołyniu, ostatecznie zwyciężyły prądy ukrainizacyjne.

## MANIFEST DO UKRAIŃCÓW ZAKARPACIA.

Dnia 1. X.b. r. ukazał się w Użhorodzie „Manifest do ukraińskiej ludności Zakarpacia" w sprawie językowej, podpisany przez przedstawicieli 22 ukraińskich organizacyj narodowych Zakarpacia. Odezwa stanowczo potępia moskwofilstwo polityczne i kulturalne, żądając wyraźnej ukrainizacji szkolnictwa i urzędów.

„Dobrowolnie przyłączyliśmy się do Republiki Czechosłowackiej, jesteśmy lojalnymi obywatelami państwa, ale w sprawach językowych i kulturalnych byliśmy i będziemy częścią wielkiego 50 milionowego narodu ukraińskiego i tej jedności naszej narodowej oraz kulturalnej nigdy i za żadną cenę się nie wyrzekniemy".

Odezwa ostro zwraca się przeciwko wprowadzeniu w szkołach podręczników w języku rosyjskim.

## ODCZYT PROF. D. DOROSZENKI.

Dnia 27. X., w auli Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, odbędzie się odczyt publiczny prof. D. Doroszenki na temat „Ukraińcy w Kanadzie".

## KONGRES UKRAIŃSKIEJ SOCJALNEJ DEMOKRACJI.

Dnia 17 października odbył się we Lwowie VIII kongres Ukraińskiej Partii Socjal-Demokratycznej. Narady, które trwały do późnego wieczora poświęcone były sytuacji międzynarodowej, położeniu narodu ukraińskiego oraz sprawom kulturalno - oświatowym, organizacyjnym i zawodowym. Uchwalono szereg rezolucji, w tej liczbie rezolucję, protestującą przeciwko akcji antyukraińskiej pewnych kół polskich. W referatach i w dyskusjach napiętnowano próby Moskwy, zmierzające do zniszczenia wszystkich przejawów życia ukraińskiego za Zbruczem. Centralny Komitet Partii został wybrany w składzie następującym: prezes — prof. dr W. Starosolski, członkowie — dr. L. Hankiewicz, W. Temnycki, P. Buniak, dr R. Dąbczewski, I. Kwasnycia, I. Kusz-

nir, dr. W. Iwaszkiewicz, O. Tymkiw, dr Dąbczewski, Hubycki, I. Boruch, E. Małecki, dr Kobyłecki, A. Fajfer, Hernyk, Tymot, Łabowka i inni.

„LA PRESSE UKRAINIENNE"

Pod tym tytułem otwarta została wystawa prasy ukraińskiej na Światowej Wystawie w Paryżu. Kiosk ukraiński mieści się obok czeskiego i egipskiego.

ZŁOTE WROTA KIJOWSKIE.

Złote Wrota kijowskie są ciekawym zabytkiem monumentalno - architektonicznym budownictwa, które zachowało się od czasów Rusi Kijowskiej. Stoją one dotychczas w stanie ruiny przy zbiegu ulic Korolenki i Woroszyłowa. Pochodzą z r. 1037. Po obu stronach był ziemny wał forteczny. Ruiny stanowią dwie równoległe ściany murowane, które wystają na półtora metra ponad poziom ulicy. Jeszcze w XVII wieku wrota te nie były zniszczone, malował je wówczas malarz holenderski Westerfeld. Dopiero w XVIII wieku uległy one zniszczeniu. *(WU)*

Z ŻYCIA UKRAIŃSKIEJ EMIGRACJI WE FRANCJI.

„Tryzub" (12.IX) przynosi sprawozdanie z XIII Zjazdu Związku ukraińskich emigracyjnych organizacyj we Francji, odbytego w Paryżu w dniach 14—15 sierpnie b. r. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że ukraińscy emigranci w 1936-37 roku szk. posiadali we Francji 10 ukraińskich szkół; ogólna ilość dzieci uczęszczających do tych szkół wynosiła 243. Szkoły ukraińskie we Francji utrzymują się ze środków zbieranych przez ukraińskie Komitety Szkolne, korzystały też z pomocy funduszu Komitetu Nansena — 12.250 franków, oraz Rządu francuskiego — 2.636 fr.



TREŚĆ.



WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

**ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.**

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*